KAZIMIERZ BOGUCKI

ur. 1897; Skarżysko-Kamienna

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, podróż do Lwowa, jeńcy radzieccy, żołnierze niemieccy

Wojna

W Lublinie znalazłem się już w styczniu 1937 roku, opuściwszy Zamość, gdzie sprawowałem obowiązki szefa handlowego tamtejszej okręgowej elektrowni. I przez to, że miałem nieporozumienie z burmistrzem miasta, zostałem zwolniony z odpowiednim odszkodowaniem. Na drugi dzień Urząd Wojewódzki uznał za stosowne zaangażować mnie do tworzącego się wówczas Międzykomunalnego Lubelskiego Związku Elektryfikacyjnego. W 1939 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem ostatniej wojny, otrzymałem wezwanie do stawienia się do Komendy Miasta Lublin, gdzie wyznaczono mi zadanie - ochrona mostów i obiektów kolejowych. Pełniłem te obowiązki do siedemnastego września włącznie. Gdy już gaszeniem pożarów nie można było się zajmować, bo wróg stał u wrót miasta, przed świtem szesnastego września w towarzystwie trzech innych oficerów udaliśmy się ich samochodem w kierunku Lwowa, gdzie, jak dowiadywaliśmy się, trwały jeszcze walki. Benzyny niestety wystarczyło nam tylko do Kowla, ale tam na szczęście była wytwórnia spirytusu i wódek. U żołnierzy, którzy rozładowywali fabrykę spirytusu, wyprosiłem 20 litrów spirytusu i z pełnym kanistrem poszedłem do wozu i co kilka kilometrów dolewałem do zbiornika. Przed Zbarażem spirytus nam się skończył i musieliśmy zanocować, czekając na okazję wydobycia skądś kilku litrów benzyny. O świcie siedemnastego września, ja, który podjął się dyżurować przez noc, słyszałem charakterystyczny jęk dużych, bardzo dużych silników. Domyśliłem się, że to są tanki.

Obok przejazdu kolejowego i kościoła bronowickiego prowadzili grupy aresztowanych albo więźniów. I mnie się zdarzyło raz czy drugi widzieć takie grupy. Tam rosły morwy, akacje. Ci żołnierze [radzieccy jeńcy] wycieńczeni, wymordowani, wpychali sobie do ust zielone liście. Szedł obok nich co kilka kroków uzbrojony niemiecki konwojent. Na drodze ich marszu przy skręcie w ulicę, która prowadziła do Majdanka, zaobserwowałem furmankę, na której znajdował się mężczyzna, rolnik, prawdopodobnie ze swoją połowicą. Mieli ładunek kartofli i jabłka. Ludzie, wzruszeni

widokiem liści zrywanych z drzew, przeżuwanych przez jeńców radzieckich, wiedzeni odruchem, rzucili parę jabłek w tłum jeńców. Oczywiście to spowodowało zamieszanie, do którego się włączyli konwojenci. [Niemiec] przedostał się do rolnika i karabinem, kolbą karabinu uderzył w głowę rolnika. Ten upadł na wóz. Jego żona podniosła alarm, wrzask. Krzyczała: „Zabijcie i mnie” Do dziś przeżywam tę scenę... Odwróciłem się, ale przysięgłem, że każdego napotkanego Niemca będę traktował jak wroga... ludzkości... nie tylko Polaków. A że wiedziałem, że oni już się znęcają nad Żydami... że każą im środkiem ulicy chodzić, kłaniać się...

Data i miejsce nagrania	1986-05-20, Warszawa
Rozmawiał/a	Krystyna Madała
Redakcja	Aleksandra Gulińska
Prawa	Copyright © Państwowe Muzeum na Majdanku